

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. w kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pisemem piątym w przedziale za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stał. za każdorazowe umieszczenie. Biuro ekspedycji w księgarni H. W. Kallenbacha.

GWIAZDA.

Epizod z życia wygnańca.

(Ciąg dalszy.)

Wydarza się często w życiu naszym, że jakiś głos, kilka słów wymówionych, rozbudzą w naszej pamięci dziwne zamglone obrazy, których odczytać nie zdołamy. Po długim niepokoju okaże się, że ten głos podobny był do głosu najlepiej znanej i najbliższej nam osoby, podczas gdyśmy powodów tego wrażenia szukali w najodleglejszych wspomnieniach.

Takie było moje wrażenie. Zdawało mi się, że ten głos znam dobrze, że jest podobny do głosu jakiegoś przyjaciela, bo przyjemnie o moje serce uderzył. Lecz go odgadnąć nie mogłem. Zresztą, stosownie do raz powziętej roli w obec porucznika, zamknąłem moje domysły i postanowiłem być zimnym spektatorem, chociaż to mi coraz trudniej przychodziło.

— Dla czegoż jesteś nieszczęśliwą? — zapytałem się płaczącej, wpatrując się bliżej w jej twarz.

I dziwnie; czem dłużej się na nią patrzałem, tem więcej spostrzegałem kontrast między jej ułożeniem a stanem, do którego należała. Włosy jej były ciemne, a lubo niedbale zwyczajem krajowym utrefione, można było się jednak domniemywać, że niegdyś staranniej były pielęgnowane. Żółto-blade lica odbijały wprawdzie źle od czerwonych kwiatów, zatkniętych we włosy, ale same dla siebie, miały wyraz wyższej, duchowej natury. Pod przejrzystą ich obłoną można było spostrzedz przeloty migających uczuć i myśli, które w tej chwili rodziły się w jej duszy i sercu. W oku jej dużem, czarnem, było coś demonicznego, a przechody jego blasku okazywały, że wyższe namiętności nie były mu wcale obcemi. Suknia jej była zwykła, krajowa; ręce chroniły od upału słońca niezgrabne, bawelniane rekawiczki.

Dziewczyna nie odpowiedziała mi na moje zapytanie, tylko zbliżyła się do koszyka.

— I cóż — zagadnąłem znowu, nie odpowiesz mi? Sądząc po twojej twarzy zdaje mi się, że niezawsze sprzedajesz owoce?

Tutaj spojrział na mnie porucznik, niemy świadek tej sceny. Z twarzy jego promieniającej odgadłem znaczenie jego spojrzeń. Był to tryumf romantyki jego nademną.

— Mylisz się w twoich domysłach, kochany poruczni-

ku — odrzekłem z udaną obojętnością, chociaż mimowoli głos mój był drżący, nie widzę nadzwyczajnego. Prosta to igraszka natury, że tej wieśniaczce dała tkliwsze może serce i bielszą cerę, choć ona bynajmniej tych mniemanych skarbów nie uznaje. Nic nie jest złudniejszego jak piękność przypadkowa. Bo tu z pozorów można domniemywać się skarbów tam, gdzie ich wcale nie ma.

Pomimo tej przemowy do mego towarzysza, nie uszło mojej uwagi zmieszanie się dziewczyny na moje zapytanie. Zbladła, i zaczęła poprawiać wiązanki w koszyku.

Rzecz zaczęła mię coraz więcej interesować.

Powtórzyłem zapytanie.

— Mąsz pan słuszność — odrzekła nareszcie, niezawsze sprzedawałam owoce.

— A cóż cię teraz przymusza do tego? Czy jesteś biedną?

— O jestem biedną, nieszczęśliwą!

— Czyś przedtem biedną nie była? Nie musiałaś pracować?

— Nie, byłam u mego krewnego.

— A gdzie on jest teraz?

Dziewczyna podniosła czarne oczy i spojrzała na mnie tak dziwnie, tak śmiało, że mi się zadziwił nad kontrastem, jaki był w jej wejrzeniu, a skromnem i naiwnem zachowaniu się.

— Mój stryj — rzekła, niepuszczając ze mnie oczu, mój krewny... umarł.

Ostatnie wymówiła cicho i z takim drżeniem, że mi się wahał uczynić jej więcej zapytań.

Porucznik pytał mię się o treść naszej rozmowy. Wnioskując, że dziewczyna może rozumieć jakie narzeczce słowiańskie, mówiłem po francusku.

Rossyanin zbliżył się do koszyka, wziął wiązankę wiśni i położył rubla. Poszedłem za jego przykładem.

Dziewczyna niezważając na to, przysłuchiwała się ciekawie naszej rozmowie, i lekkim, melancholicznym uśmiechem brała udział w scenie, której niepojmowała.

Z trwogą poglądała na artylerzystę rossyjskiego, który panegirycznym stylem unosił się nad *dziewczyną z ludu*, przypominającą mu dramat francuski; ja zaś, który stosownie do raz przyjętej roli, wcale nie tak korzystnie o niej mówiłem, dostałem od niej kilka spojrzeń ukośnych, a nawet złośliwych. Nie wiem, czym się łudził odblaskiem światła, które poranne słońce, przez lekką różową mgłę

na jej twarz rzucalo, zdawalo mi się jednak, że wyraz jej lic wtórzyl zawsze naszej rozmowie, którą prowadziliśmy między sobą językiem francuskim. W końcu tak mi to wpadlo w oczy, że chcąc sobie to dziwo wytłumaczyć, przypuściłem z jej strony nadzwyczajną siłę przeczucia, którem nieraz kobieta tak łatwo coś odgadnąć może.

Lecz w tej chwili spostrzegła leżące w koszyku pieniądze.

— Ja nie mam wydać panom, — wyrzekła, sięgając do kieszeni.

— Zatrzymaj dla siebie ten mały datek — odpowiedziałem, wszak nie masz stryja, a jesteś biedna!

Dziewczyna nie okazała najmniejszej radości z otrzymanej jałmużny; przeciwnie, na gruby, srebrny pieniądz porucznika spojrzala z wahaniem się; mój zaś papier podjęła bez namysłu.

Po chwili biorąc rubel, rzekła z pewnym rodzajem bolesnego natchnienia:

— Przyjmuję ten datek od panów, lubo nie wiem, z jakich rąk on pochodzi i jaki jest jego cel i powód. Lecz jałmużna, dana nieszczęśliwym, jest zawsze Bogu przyjemna i święta. Użyj jej na cel święty i pobożny. Ten srebrny pieniądz rozdaj ubogim, nieszczęśliwyszemu odemnie, a ten papier dam na mszę świętą do Najśw. Panny Maryi Loretańskiej, aby mi mojego stryja powróciła.

Tu zalała się łzami. Nie wiedziałem, co o tem myśleć.

— Wszak twój stryj umarł, a któż ci go odda? — zapytałem.

— Tak, umarł — odrzekła szybko, kryjąc pomieszanie, ale w kościele słyszałam, że ludzie umierają dwojako, docześnie i wiecznie, przez grzech i śmierć. Przez grzech umieramy jeszcze za życia... nie prawdaż?

— Masz słusność — rzekłem zdziwiony tem zdaniem dziewczyny.

— Co ona mówi? — zapytał się porucznik.

Powiedziałem mu krótko.

— C'est une folle bigotte — wyrzekł z gniewem — allons!

Dziewczyna spojrzala za nami szydersko.

— Zdaje mi się — rzekłem zwracając się do porucznika, że ona jest mędrszą od nas obu. Tą razą chciałem grać przy tobie rolę Sancho-Panzy, a mimowoli zostałem razem z tobą Don Kiszotem! Gdybyśmy to komu na ulicy miejskiej opowiedzieli, myślałby, żeśmy wariacy.

— Przyznam ci się szczerze, że podobne awantury brałem dotąd lekkomyślnie, lecz ta ostatnia dziwne na mnie czyni wrażenie. Już kilka razy chciałem sobie z głowy wybić, lecz zawsze ciągnie mnie coś do tego przekłętą ravelinu. A gdy odchodzę, robi mi się smutno. Widziałeś sam, że z gniewem odszedłem, lecz zale-

dwo kilka kroków od niej się oddaliłem, przychodzi mi chęć do niej powrócić.

— Ponieważ cię widzę w usposobieniu, że możesz cierpliwie i z pobłażaniem słuchać opowieści dziwacznej, której tajemnica dotąd w głębi mej duszy spoczywa, więc ci wyznam, że niedawno padł ofiarą podobnego wrażenia.

Tu opowiedziałem mu pokrótce zdarzenie owej nocy, opuszczając jednak szczegóły bliższe.

— A teraz mi powiedz — rzekł z braterską poufałością porucznik, gdy skończył opowiadanie, dla czego śmiałeś się ze mnie, gdy mi o mojem wspomniał?

— I śmiać się będę — odrzekłem zdziwionemu.

— Nie rozumiem cię. Opowiadasz mi podobne zdarzenie, co cię mocno zajmuje, a z mej przygody chcesz przedrwiwać.

— Jeżeli ci opowiedział moją przygodę, uczyniłem to w myśli, aby ci okazać, że twoja w obec mojej, jest słabą karykaturą. Mnie zajęła kobieta, z wyższem wykształconem uczuciem. Każde słowo nosiło cechę jej duchowej potęgi. Ciebie zaś zajął jakiś przypadkowy ład w rysach i niejaka zgrabność w ułożeniu. A dziwna jest, aby w niej zajęło cię to, co nazywamy wyższością duchów, a czego bynajmniej w niej widzieć nie możesz.

— Jesteś filozofem niemieckim; więcej zajmuje cię przyczyna niżeli skutek, który jest użyciem. Dostyc, że mię zajęła; czy muszę koniecznie szukać tej potęgi, co igłę magnetyczną przyciąga do północy? Wszak i ty nie widziałeś tej nieznamomej, a mówileś jej, że jest młodą i piękną, a przynajmniej powabną?

Takiej przemowy nie spodziewałem się usłyszeć z ust żołnierza. Oddałem mu w duchu wszelką słusność, tem więcej, że moja rola stawała się mi coraz nieznośniejszą. W końcu, jak krnąbrny uczeń, nie chcąc się przyznać do błędu, urwałem rozmowę i pożegnałem Rossyanina, który z szczerem: „do widzenia się“ rękę mi uściśnął.

Odszedłem niepomyślnie, że w najbliższej mojej przyszłości gotowały się dla mnie nowe epizody, które lubo pośrednio, przyczyniły się jednak do rozwiązania tej zawiłej i ciemnej szarady.

W kilka dni po widzeniu się z Rosyaninem, wstałem rano z bólem głowy, jakiego dotąd nie zaznałem. Lekarz kazał mi położyć się do łóżka. Leżałem dzień jeden, drugi — a co się w trzecim dniu zemną działo, o tem nie pamiętam. Wiem tylko to, że począłem żyć jakimś życiem nowem, dotąd niepojętem. Byłem nad miarę szczęśliwy. Wszystkie moje życzenia, myśli i żądze zostały w tej samej chwili zaspokojone, w której się zrodziły.

Byłem na mojej ziemi rodzinnej, wśród grona szczęśliwej rodziny, przyjaciół i znajomych. Witalem wszystkich, ściskałem, całowałem. Radowałem się z nimi, i mną się nawzajem radowano. Różne znane i nieznanne postacie prze-

demna, a każda z nich podawała rękę wygnańcowi, aby go w jego zagrodzie uściskać. O jakże miłe jest to uczucie! Jak biedny jest ten, który w życiu swem nieznał uczucia tego, które nas wiąże do stron rodzinnych, kto nie tęsknił za niemi, nie płakał!..

Płakałem z radości, jak niegdyś płakałem z tęsknoty, i zważono łączy tęsknoty mojej ze łzami radości, a ostatnie przeważały pierwsze!

Odeszła ta fala uczucia, a łagodny wietrzyk poruszył nową strunę serca mego.

Z jasnym, jednak namiętym okiem wychyliła się do mnie postać, jakby z mgły osłabionej pamięci, i podała mi dłoń, która drżała silną i namiętą pulzacyą. Zdawało mi się przy jej uścisku, że płynny, rozogniony kruszec płynie w jej żyłach, i pali wszystko, czego się dotknie. Ogień z jej żył przeszedł w moje, a chwytając za serce, roztopił je w płyn ulotny. Utonąłem wzrokiem w jej twarzy promienistej, a tętno jej serca było mojem.

Myślałem, że duch mój połączył się z duchem tej nadziemskiej istoty; lecz wglądawszy w siebie, spostrzegłem, że cichy i spokojny, stał na uboocy. Żądom tej nowej istoty rzucił on serce moje, które się stopiło, jak lód od gorąca południa, bo rzucił je na pastwę ogniów! On stał cichy i spokojny, i czekał końca szafów, aby wyszłe z obłądzenia serce otchnąć napowrót życiem zgody i pojednania. Był on pewny, że prędzej czy później, odbiegły jego towarzyszy do niego, powróci. Uczucie to było szlachetne, ale ziemskie.

Jak mgła letnia rozwiały się widma i zdawało mi się że byłem na niezmiernej pustyni, samotny. Nie widziałem żadnej żyjącej istoty na około siebie, tylko szare, rozpalone piaski. Miałem wielkie pragnienie. Zażądałem w duchu napoju. Zamiast ochładzającego źródła wody krynicznej, usłyszałem miły, melancholijny śpiew w powietrzu, który płynąc wdzięcznie jak cichy strumyk, ugasał z wolna moje pragnienie.

Usłyszałem lekki szmer skrzydeł anioła, a jasna i przejrzysta postać stanęła przedemną. Położyła dłoń na spalonym czole mojem, a chłód przyjemny wniknął we mnie. Zdawało mi się, że wśród tej szarej pustyni utworzyła się w koło nas dwojga śliczna róża, pod której cieniem przychodziłem zwolna do zdrowia. Przybyła do mnie istota, patrzyła na mnie z rozculeniem, lecz uczucie to było uczuciem anioła, jakie ma widząc cierpiących na ziemi. Oko miała ciemne, przejrzyste jak noc letnia, za której obłoną błyszcza światła, zapalone ręką wszechmocny!..

Dziwny spokój wstąpił w moje serce i było mi dobrze. Żadna ziemska namiętność nie zamąciła szklącego jego zwierciadła, w którym odbiły się lica mego anioła. Pieściłem się tym obrazem, jak wietrzyk zorzą poranna, a gdy oczy od niego odwrócił, nachodził mnie smutek i niespokój, a na pięknym zwierciadle uczuć moich poczęły się

piętrzyć fale. Widziałem, że duch mój pobratał się z jej duchem, a serce upojone roskoszą milczało, bo żadna ziemska namiętność nie poruszała niem.

W tem jakiś luby zmrok spuścił się na nas, i otoczył nas swoją wonną szatą; a gdy oczy napowrót otworzył, rozpięchły się widma, a dziwna, nieodgadniona rzeczywistość stanęła przedemną.

Była noc. Widok oświeconej lampą izby, przeraził mnie. Na kilku-lokciowej przestrzeni mieściło się kilka łóżek, a z każdego z nich słyszałem oddech ciężki i jęczczenia. Z całego urządzenia poznałem, że jestem w szpitalu. Podniosłem głowę o ile mogłem, i przeczytałem na czarnej nad mojem łóżkiem zawieszanej tablicy, że jestem słaby na febrę nerwową. Wysilenie zmęczyło mnie, padłem w niemoc, czy w sen głęboki.

Tą razą były sny moje straszne, dziwne. Unosiłem się po nad cmentarz, i widziałem grób mój, rzucony obcemu, w obcej ziemi i obcą ręką, który był więcej podobny do mrowiska, niżeli do przybytku zwłok chrześcijańskich. Żadna dłoń przyjazna nie rzuciła mu ziarna na kwiatek wiosenny, nie posadziła latorośli na drzewo przyszłych nadziei. Zapomniany, powoli równał się z ziemią, a za chwil kilka nie utknął już na nim przechodzień obcy... Smutek i rozpacz ogarnęły mię. „Umierać, umierać — zawołałem z całej piersi — w nadziei że Bóg miłosierny ostatniej mej prośby wysłucha.

Lecz tak się nie stało.

— „Ty żyć musisz,“ zawołał w tej chwili dzwięczny głos anioła, którego lekki szum skrzydeł słyszałem, a gdy posłuszny temu rozkazowi, wracając do życia, oczy otworzyłem, ujrzałem się w izbie szpitalnej. Zdawało mi się tylko, że zasłyszałem lekki szelest sukni jedwabnej, który oddalając się co raz więcej, wreszcie ustał.

Wziąłem to za złudzenie, lub dokończenie snu.

Dwóch lekarzy otaczało mnie, a jeden z nich trzymał mnie za rękę.

— Dzień dobry panu — zawołał z łagodnym uśmiechem jeden — przez siedm dni byłeś pan dla nas niegrzecznym, i nie chciałeś nam nic odpowiadać. W końcu zamierzałeś pan opuścić nasze ziemskie towarzystwo w sposób angielski, bez pożegnania się, ale na to gospodarz ziemi zezwolić nie chciał. Zwyczaj zamorskie nie zawsze są dobre, a osobliwie tam, gdzie nas wiąże tak piękne i wzniosłe przywiązanie rodzinne.

Ta przemowa na pół rzewna, na pół wesola, złagodziła we mnie nieprzyjemny widok izby szpitalnej, i natchnęła mnie zaufaniem do człowieka, który nad życiem mojem czuwał.

Lecz jeden rzut oka na stojący przy mnie stolicek, przekonał mnie, że oprócz płatnego nadzorca, ktoś z własnej woli czuwa nad chorym. Stolik bowiem zastawiony był przyborem do picia i jedzenia, który nie należał wcale

do szpitalnego inwentarza. Srebrny kubek z przecudną rzeźbą mieścił w sobie jakiś płyn przezroczysty, który mi lekarz właśnie do ust podawał.

Spojrzałem na lekarza z zadziwieniem. On mnie zrozumiał.

— Zapewne uderzy pana ten porządek szpitalny, w czym my się wcale nie kochamy. Lecz obcym chęciom nie stajemy na przeszkodzie. Jedna z dam tutejszych jako dama miłosierdzia, zajmuje się słabością pana.

— Ona tu była w tej chwili... słyszałem...

Lekarz położył palec na usta, i nakazał milczenie. Widząc, że krew do głowy mi uderzyła, rozkazał służalcem odmienić wodę i lodem głowę obłożyć.

— Pan musisz być spokojnym — odezwał się po chwili, i bynajmniej nie zajmować się swoją opiekunką. Zresztą mogę panu powiedzieć, że ta dama miłosierdzia jest stara i nad spodziewanie brzydka.

Z łagodnym i przyjaznym uśmiechem oddalił się.

Po wyjściu lekarza przekonałem się, że organizm instytucyi nie kieruje się zawsze duchem z góry. Albowiem zaledwo lekarz drzwi za sobą zamknął, przybliżył się do mnie posługacz, a mrużąc ciekawie oczyma, począł z miłą tajemniczą:

— Ci panowie zawsze coś w tem widzą, aby chorego dręczyć. Zdaje się, że takie obejście należeć musi do ich gorzkiej medycyny, którą choremu zadają. Dla czegoż powiedzieć, że ta dama jest brzydka i stara, kiedy ona jest młoda i piękna jak anioł! O jaka dobra!.. Jak ona pana kocha!..

Wymówiwszy to spostrzegł zapewne, że mi znowu krew do głowy uderzyła, bo odmienił kompresy. A sądząc że to, co mi następnie ma udzielić, jeszcze większe na mnie uczyni wrażenie, z najobojętniejszą w świecie miną wziął do ręki spory kawał lodu, jako podręczny reagens mojej niemocy i zaczął dalej:

— Mówię, że nie jest brzydka ale piękną i do tego widać, że mocno pana kocha.

— O kimże mówisz? — zapytałem z wysileniem.

— Pan lepiej wiesz odemnie.

— Zaręczam ci, że nie wiem.

— Jeżeli tak jest, to panu opowiem. — Ale przypomniałem sobie, że mi tego mówić nie wolno.

— Okrutny, czemu mnie dręczysz!

— Przebacz pan, już będę milczał.

— Ale ja chcę, żebyś mi wszystko powiedział!

— Ba, a co będzie, jeżeli panu oczy wślup staną a ja za moją gawędę w łańcuszki pójdę?

— Nie, przyrzekam ci, że tego nie uczynię, tylko mów prędzej.

(D. n.)

Wieść smutna.

Ciemnym borem nad wieczorem,
Leciał czarny kruk,
I do chatki starej matki,
Puk w okienko, puk!

— Matko moja, matko moja!

Wyjdźże co masz tchu,
Bo górami i lasami,
Pędzę zdala tu.

— O ptaszyno! czy z nowiną?..

Jakąż niesiesz wieść?
Ach wesele, lub łez wiele,
Musisz do mnie nieść!

Czarna skóra, czarne pióra,
To żałobny znak —
Ty z boleścią, z smutną wieścią,
Lecisz do mnie — tak?!

— Matko moja! starość twoja,
Będzie dla cię raj,
Syn twój drogi, pobił wrogi,
I poległ za kraj.

Gdyś za trupem, słodkim łupem,
Ciągnął tam gdzie bój,
Syn zwycięski, z wroga kłęski,
Wołał na mnie twój:

„Hej ptaszyno, hej ptaszyno,
Od rodzinnych stron!
Leć do chatki biednej matki,
Donieś jej mój zgon.

Wołaj: kona syn twój, kona,
Lecz zwyciężył wprzód,
Na wawrzynie zwycięstw ginie,
I wślawił swój ród.”

* * *

Matka słuca, a po chwili
Pada martwy trup.
Po nad synem, słowik kwili,
Matce kracze kruk.

Michała Grabowskiego list drugi o dzisiejszem powieściarstwie.

(Ciąg dalszy).

P. Hoffmanowa w pamiętniku Franciszki Krasińskiej, szanowny Jan Chodźko w obrazach: Pani Kasztelanowa i jej sąsiedztwo, zaczęli już tę rehabilitacyę; ale były to pokuszenia niezupełne i nie śmiałe. Dopiero w Pamiętnikach starego szlachcica rozległ się niespodziewanie głos niesłyszanego nigdy w literaturze echa i brzmienia, głos niezapoznany żywej przeszłości. W skutek tego istotnego cudu, ujrzeliśmy się nagle pośród innych ludzi i innych wypadków, innych wyobrażeń, innego ducha, co wszystko było

dla nas doskonale obce, a przecie nie serdeczna która nas z tem tajemnie wiązała, kazała nam w tem poznawać nieposzczerbioną przeszłość narodową. Ochłonawszy z naturalnego uniesienia i zachwytu, (tutaj wszyscyśmy doświadczyli tego, czego doświadcza pojedynczy człowiek, kiedy niespodziewanie się przekonywa, że Bóg obdarzył rzadkim darem wywnętrzania samych głębin swojego ducha) zostaliśmy jednak przy podziwie i ciekawości, jakim też sposobem, żywa tradycja, taka bujna, taka doskonała, mogła dojść do nas, przeskoczywszy kilka pokoleń. Objawiało to nam nieco nazwisko autora. Hrabia Rzewuski był potomkiem jednej z najznakomitszych rodzin dawnej Rzeczypospolitej, jednej z tych rodzin, które sterując jej losami, musiały mieć rozległą znajomość ludzi, wypadków, obyczajów i pojęć. Wszystkie węzły spraw najważniejszych, zbiegały się w takie senatorskie domy, i były one naturalnie najpamiętniejszymi narodowych tradycji.— Jeszcze dom Rzewuskich był w ostatnich czasach głową stronnictwa, obstawiającego za obyczajowością przeszłości, za nietykalnością dawnej formy rządowej. W obec dążeń przeciwnych, w obec reform i zmian wprowadzonych, *Rzewuscy* obstawali za narodowym *status quo*. Nie tylko więc usiłowali uchować dawne tradycje, ale duch ich zgłębiali, wykładali i zalecali.— *Seweryn Rzewuski* hetman polny, był nie tylko mąż polityczny, ale zrazem i pisarzem. Ojciec autora Listopada, Adam Rzewuski, kasztelan Witebski, później senator, wiernie i śmiało wyznawał do końca życia doktrynę swego domu. Wiele go jeszcze osób dobrze pamięta. Był to mąż niepospolitego rozumu. Stronnik wyobrażeń arystokratyczno-szlacheckich, lubił je objawić mową i postępkami. Ze szlachtą żył popularnie jak pan z panów, co się nie lęka spospoliticwać; naprzeciw pojęciom filozoficzno-liberalnym, obstawał za katolicko-szlacheckimi, osłaniając niezgodę swoją ze zdaniem (wtedy) powszechniejszem, niewyczerpanym zasobem narodowych pamiątek i wielką sztuką ich wystawienia.— Dotąd wielu mniema, że syn zdobył sławę literacką ogłoszeniem tylko rękopismów ojcowskich. Materyalnie jest to kłamstwo; ale wątpliwości nie ma, że snuł on nie raz umiejętnie z niezapomnianego ojcowskiego wątku. Tymczasem ta bajeczka należy do historii naszej literatury, bo dowodzi, jak wszyscy w *Pamiętkach Starogo Szlachcica* poznawali żywą i wierzytelną tradycję.

Jakim sposobem hrabia *Henryk Rzewuski* wszedł w zawód literacki? jak długi czas sam nie domyślał się znaczenia tradycji, które jako pamiątki domowe lubił rozpowiadać? jak i kiedy ogłosił je nareszcie? wiadomo to jest dość powszechnie. Nie widzimy powodu o tem się tutaj rozszerzać — przestaniemy na tem, że ponieważ było w przeznaczaniu, ażeby obyczajowość staropolska odświeżona została w sztuce, nikt do tego niemógł być właściwie powołany, jak jeden z członków tego domu, który za nią najstalej obstawał, a w którym rozum, prawie ge-

niusz, byłby dziedzicznym przymiotem. Ale podczas kiedy można było ze słusnością podziwiać, jak Opatrzność tą razą, jak i zawsze robi doskonale to, co chce zrobić i z daleka ku temu wszystko gotuje, podczas kiedy sam wypadek był tak zajmującym i pocieszającym, mieszało się doń cokolwiek smutku i obawy. Nie jestże to fakt pojedynczy i bez następstw? Zasób tradycji, zebrany w właściwym miejscu i przejawiony właściwym organem, nie wyczerpie się od razu? Światło które padło na przeszłość i tyle w niej uroku odkryło, nie zajdzie zaraz i tem ciemniejszemu mrokowi nie ustąpi? Wszystko zdawało się przywiązaniem tylko do życia i talentu jednego autora. Szczęściem przynajmniej, że ten talent poświęcał się wyłącznie na korzyść literackiej sprawy. *Pamiętki starogo szlachcica* były żywe, pojedyncze obrazy pełne wdzięku, pełne barwy, przejawiające nawet często cechy wysokiego, (jak już rzekliśmy), stylu, czego może najmniej spodziewano się w wizerunkach obyczajowości staropolskiej. Ale były tu jeszcze, raczej cudem jakimś wydarte zapomnieniu rzeczywistości prywatnej historii, jak właściwe dzieła sztuki. Hrabia Rzewuski zostawszy nareszcie autorem, przeznaczył wątek, który wziął kiedyś bez myśli, a który takiej szacowności się okazał, na rzetelną artystyczną kreację. Urzeczywistnieniem tego zamiaru, są: *Listopad, Zamek Krakowski, Smigielski, Lisdejko*. Rzecz osobliwsza, że utwory te, pomimo największego, jakie niektóre przynajmniej spotkało powodzenia, nie zostały należycie ocenione z estetycznego i krytycznego stanowiska. *Pamiętki starogo szlachcica* uległy godnemu siebie rozbirowi; powieści historyczne, nie miały dotąd starownego krytyka. Gruntowne i rozumne uwagi p. W. W. nad *Listopadem*, stosują się do historycznej treści obrazów, ale nie do artystycznego ich misterstwa; pan *Tyszyński* w rozbirowie swoim, rozpowiedział zwykłym zwyczajem, i (przepraszamy za otwartość) zwykłym zwyczajem niezgrabnie treść romansu, a wdał się w rozprawę z powodu przypisków do dzieła, nie zaś dzieła samego. To jeszcze o *Listopadzie* samym; o następnych powieściach, i takiego ubocznego mówienia nie było. Wzmianki przelotne i pospolite pochwały. Pan Julian Bartoszewicz w artykule o *historycznej powieści złej i dobrej*, mówi, że obrazy z osnowy tradycyjnej, trzymające tak czelne miejsce w naszej literaturze, są niewypowiedzianej barwy i szykowności, ale powieści z odleglejszych historycznych epok, zalecają się raczej pięknymi pojedynczymi ustępami jak całością. Przypisuje to temu, że pierwszych wątek jest cały prawdą, drugich jest tylko domysłem. Postrzeżenie to pana Bartoszewicza jest słuszne i twierdzenie samo w sobie sprawiedliwe. Gdyby krytyka nasza stała na równi z twórczością poetów, i umiała prześledzać drogi, któremi chodzą wiedzielibyśmy wyraźniej, które to miejsca historycznych powieści błyszczą kolorem i udatnością a które całość psują? I czy temu jest jedyną przyczyną autentyczność lub zmyślenie treści?

Jabym tutaj tego chciał szczególnie dowiedzieć, że żywa tradycja wtargnąwszy jedną razą w dziedzinę naszej literatury, zostawszy jej natchnieniem i ideałem, nie tylko ukształtowała się sama w cudowne, najwyższej artystycznej ceny utwory, ale rozszerzyła swój wpływ bardzo daleko za granicę właściwego swojego wątku. Tak mi się istotnie być zdaje. Podanie narodowej obyczajowości, raz doszłe, raz pojęte, raz zamilowane, przelało światło na całą przeszłość; wyjaśniły się przed nami charaktery odległych czasów, postacie historyczne znajome nam tylko z nazwiska, powstały z uludą życia i prawdy. Przeniknęliśmy w ten sposób w świat przeszłości, nie przez podanie, którego materialnie nie było, ale dzięki podaniu, które powróciwszy nam pojęcie szczerego ducha narodowego, pozwalało odgadywać objawy jego po wszystkie czasy. Tym rodzajem jasnowidzenia obdarzony został naturalnie nie ogół, ale geniusze pisarzy, którzy żywej tradycji chociaż z najbliższych czasów zaczerpnęli, i za jej wątkiem w coraz głębsze czasy wchodzili, mając już po czem prawdę i udatność swoich odkryć poznawać. Listopad, osnuty na wypadkach poprzedzających pierwszy rozbiór, odległy na lat prawie trzydzieści od epoki opowiadań Starego szlachcica, których treść według wszelkiego prawdopodobieństwa mogła jeszcze dojść hrabiego Henryka Rzewuskiego, a przecie jak prawie w całej swej osnowie jest pełen prawdy, jak wiele stron obyczaju narodowego pierwszy raz w nim się wyjaśnia! jak wszędzie w nim kolor świeży, jakby samo najwierniejsze odbicie życia! W Zamku krakowskim, sięgającym aż do Wależjusza i Batorego, cóż to naprzykład za żywa staropolska figura pan Humiecki! w wielu miejscach tego romansu, które pomimo wielkich zkadinał zalet, sztuką i intencjami autorskimi zanadto świecą, pan Humiecki za każdym ukazaniem się swoim, dopiero zupełną uludę rzeczywistości sprowadza. A Samuel Zborowski, ów nasz Paladyn, i zdaje się, że pierwszy to raz widzimy żywego człowieka z owych wieków rycerskich, dla którego żywiołem codziennym jest bitwa; który tak swobodnie chodzi w żelazie, jak my dziś w miękkiej sukni. Tenże sam Zborowski, jako jeden z istotnych osnowców Zaporoża, i kozak jego, i kozakujący Ezechiel, wszak to doskonałe a rozwinięte typy kozactwa, których treściwsze wzory w *Pamiętkach*, już raz, oddały tę wielką zasługę naszej literaturze, że wypłoszyły z niej (jak krytyk najśluszniej przyznał) maski teatralnych kozaków, które były tak cłliwe i śmieszne u niedowarzonych *Ukrainomanów*, tak nienaturalne u autora *Szwedów w Polsce*, a które (powiedzmy prawdę) tak niespodziewanie niedawno przypomniał, ten sam przed którym niegdyś ustąpiły.

C. d. n.

Najnowsze dzieła.

Przed laty dwoma w Dzienniku literackim, a później w Czasie było wspomnienie o młodym ziomku naszym 17to

letniu Pawle Dunieckim, synie tutejszego lwowskiego adwokata Józefa Dunieckiego, który z szczególnem na wiek swój zamilowaniem oddał się naukom przyrodzonym, mianowicie chemii, w której nie tylko nie zwykłe w tak młodym wieku porobił postępy, ale pewne nawet położył zasługi, z tego mianowicie tyle dla nas ważnego stanowiska, że przełożył na polskie, mniej dotąd nam znaną uczoną terminologię chemiczną. Pochwały dawane mu w obu tych pismach, nie były bezowocne, a co więcej, bo się rzadziej trafia, nie były szkodliwe dla młodego pierwszem powodzeniem tak łatwo upoić się dającego umysłu. Najlepszym tego dowodem jest nowa broszurka polska wyszła w Brunświku pod tytułem: *Dmuchawka i jej użycie do rozbiorów chemicznych*. Jest to tłumaczenie p. Pawła Dunieckiego, z niemieckiego Dra Scheerera, który jest profesorem chemii w Freibergu, i szacownie znanym w świecie nowszym, ze swych daleko posuniętych wiadomości chemicznych. Mianowicie to dziełko przez niego napisane jest przez to samo wielką zasługą, bo postępem w chemii zastosowanej do praktycznego pożytku. Dmuchawka jest to rodzaj aparatu, mało znanego dawniej, w jego dzisiejszem wykształceniu, który w zastosowaniu praktycznym do wielkich prowadzi rezultatów, nie tylko w zwykłym swem użyciu przy rozbiorach chemicznych, ale równie okazał się pożytecznym, w aplikacji do rozmaitych wyrobów kunsztu i rękodzielni, mianowicie przy nadawaniu najrozmaitszych barw i zmian szmelcowych w robotach złotniczych. Pożyteczność tego dziś rozpowszechnionego aparatu jest tak powszechna i uznana, że niemożemy przemilczeć zasługi, której wraz z panem Scheererem jest uczestnikiem i tłumacz jego nasz młody Duniecki. Przekład jego polski obznajamiając nas z przedmiotem mogącym dać jakikolwiek realny pożytek, jest zaiste zasługą, bo jest zawsze nabytkiem wiadomości, a nabytkiem tem ważniejszym, im się nam rzadziej trafia na polu wiadomości praktycznych, na obszarze nauk przyrodzonych, do których, że są suche, nie wiele się przykładamy. I z tego stanowiska, godną prawdziwie podziwienia jest wytrwałość i zapał 17to letniego młodzieńca, który się poświęca w wieku do lekkich zabaw skłonny, nauce tak ciężkiej i suchej. Musi to być zaiste silne i stałe powołanie, gdy w tak młodym odzywa się wieku, i może daleko zaprowadzić przy dobrym i zdrowym kierunku. Życzymy mu szczęścia na tej drodze, i witamy pierwsze jego kroki z przyjemnością i z należytą oględnością na wiek jego i starsze nadeń usiłowania. W rzeczonyj broszurze, której wstęp jest niejako rysem historycznym tego aparatu przez wszystkie fazy jego kształcenia się, a treść obznajamia nas z jego częścią teoretyczną i praktyczną, starał się tłumacz, być jak najwięcej zrozumiałym dla profanów. Jakoż dla publiczności naszej jest to rzecz najważniejsza, na którą każdy tłumacz największą zwracać powinien uwagę. W wykładzie przedmiotu od-

noszącego się do nauk ścisłych, popularne opowiadanie jest dla nas koniecznością, i największą zasługą. Zwracamy na to uwagę naszego młodego ziomka, wiemy bowiem że zajmuje się teraz nową pracą ważną, która może się stać wielce pożyteczną, jeżeli wykonaną zostanie, z tym o jakim mówimy względem na publiczność dla której jest przeznaczona. Tłumaczy on dzieło uczonego profesora w Paryżu *Regnault: Premiers elements de chimie*. Jest to dzieło o którego doskonałości jedno tylko i powszechne jest zdanie. Tłumaczonym jest już na wszystkie niemal języki europejskie. Prócz bowiem włoskiego, holenderskiego, hiszpańskiego i angielskiego, wyszły niedawno dwa tłumaczenia niemieckie. Przyjętem zaś zostało jako dzieło elementarne, po wszystkich zakładach naukowych technicznych (między innymi i w akademii technicznej we Lwowie) lekarskich i agronomicznych. Tłumaczenie polskie takiego dzieła niemoże być tylko pożądanem, i będzie nową a piękną przysługą dla nas ze strony naszego młodzieńczego chemika.

Galerya mężów stanu.

2) Karol Ludwik baron Bruck.

Cesarsko austriacki internuncyusz w Stambule.

(Dokończenie.)

Jednym z najpiękniejszych zakładów stworzonych przez Brucka, jest Tergesteum w Tryescie. Jest to ognisko kupców tryestyńskich. W tym wspólnym gmachu znajduje przeszło 150 dzienników najznaczniejszych, we wszystkich językach i ze wszystkich stron świata. Oprócz tego znajduje się tam bardzo bogaty zbiór najlepszych map lądowych i morskich, traktatów handlowych i żeglugi dotyczących, kodeksów celnych i handlowych wszystkich krajów i narodów, najdokładniejsze spisy wszystkich przybywających i odbijających od lądu okrętów wraz z dokładnie spisana historią każdego okrętu, ile ma lat, jakiej budowy, jakie kursa odbył, i t. p. Przed rokiem 1848 był Bruck członkiem wezwanej do narady do Wiednia deputacji kupców i Llojdu tryestyńskiego, którą to deputację nazywano przedmarcowem ministerstwem handlu. W tej deputacji, będącej przez dłuższy czas w styczności z izbą nadworną, poznano bliżej zdolności Brucka. W roku 1848 był Bruck deputowanym z Tryestu do frankfurckiego sejmu. Powołany potem do ministerstwa handlu do Wiednia, wytknął w ustawie z 4go marca zakres tego ministerstwa.

Zaledwie ukończył tę pracę i uporządkował ministerstwo, przeznaczony został do najważniejszego wtedy dla Austrii poselstwa. Zawrzeć miał pokój i traktat między Austrią a Sycylią. Pierwszy to raz było w rządzie naszym, iż kupiec został *ambassadeur plenipotentiaire* cesarskim. Pomimo przeszkód temu postanowieniu stawianych wyboru nie zmieniono, a skutek okazał iż lepszego uczynić nie można było. Rozpoczął Bruck wtedy już serię owych konwencyj pocztowych i handlowych które Austriya pozawierała z włoskimi państwami.

Wróciwszy z Włoch, dopiero wtedy oddał się z całą gorliwością swemu ministerstwu. Dotąd w Austrii nie było ministerstwa handlu, nie było wykazów należytych, nie było w tym zawodzie urzędników zdolnych. Bruck dał wzorową organizacją ministerstwu handlu, wyszukał zdolnych ludzi, urządził biuro statystyczne, i dwa dzienniki statystyczne, jeden codziennie a drugi co miesiąc wychodzący, lepszy porządek wprowadził do izb handlowych i przemysłowych, zawarł pocztowe ugody z Bawaryą, Saksonią i Prusami, ulepszył pocztowy wydział w Austrii, 232 mil założył telegrafów elektrycznych, przystąpił do regulacji Dunaju i Cisy, pomimo przykrych okoliczności niezaniebdał dalszej budowy kolei żelaznych, w Tryescie zaprowadził centralny urząd dla żeglugi austriackiej. Lecz to jest tylko mniejsza połowa jego czynności. Ważniejsze są przygotowania do związku cłowego z Rzeszą.

Talenta czysto administracyjnego długo w ministerstwie utrzymać się zdołają. Mężowie z umysłem twórczym zaś najczęściej rzuca jedynie pierwsze nowe pomysły, a przy europejskim życiu publicznym rzadko kiedy się zdarza, aby ten sam mąż, co stworzył plan pierwszy i wykonać go mógł. Plany Brucka z względami finansowemi często były w rażącej sprzeczności. To głównie spowodowało go do ustąpienia z ministerstwa. Wystąpiwszy wrócił znowu do dawniejszych zatrudnień swych kupieckich, do Tryestu.

Tymczasem projekt przez niego tak starannie popierany: połączenia cłowego z Rzeszą niemiecką, przychodził w końcu do skutku. Cesarz Jego Mość powołał Brucka do Wiednia (w grudniu 1852 r.) i wysłał go do Berlina dla przeprowadzenia i zawarcia traktatu handlowo-celnego. W kilka tygodni traktat ten został zawarty i ratyfikowany.

Zaledwie ukończył tę sprawę, powierzono mu nową, w obecnej chwili najważniejszą misję. Został internuncyuszem w Stambule w chwili najtrudniejszej. Wybór ten uczyniony przez Cesarza, dowodził jaką drogą pójdzie polityka austriacka. Męża, który stworzył handel austriacki na Śródziemnym i Czarnem morzu, nie posyłano by do Stambułu, gdyby nie chodziło o dalsze rozwinięcie żeglugi i handlu przez oswobodzenie Dunaju i Czarnego morza.

G. d. n.

Rozmaitość.

* Wczoraj wieczor wyjechał **Cesarzewicz Karol Ferdynand** ze Lwowa do Stryja.

Z pod Dobromila. Idąc tak za przykładem Podolanów, Babiogórczyków i innych twych dobrowolnych korespondentów z różnych okolic kraju, jak i za popędem własnym, twemi „Nowinami“ i tem, co w nich było, a teraz niema wywołanym, skończywszy zasywie wiosniane, wściubiam mój nos na pole literatury i sztuk pięknych, mających swe grządki w kolumnach twego dziennika. Bez wszelkiej pretensyi do tytułu literata i krytyka, którymi aby być, oprócz zdolności i powołania, mieć trzeba spokojną głowę i umysł i nie walczyć z prozą owsosiejby, przy dolce farniente ludu wiejskiego, jak po grudzie idącej, choć krótko i węzłowato mówić o na-

szej polskiej scenie. Choć zawód owsosieja górskiego, osobiwie u nas, rzadko z miłośnictwem sztuk pięknych idzie w parze, ja jednak czynię wyjątek z kilku innymi, i wyznaję: że lubię teatr, i jestem przystępnym wiadomościom o jego powodzeniu; dla tego też, choć w oddaleniu, żywo się interesuje nim i jego członkami. Twoje Nowiny, oprócz swej wartości w powieściarskim, a w ogóle w literackim względzie, miały dla mnie jeszcze tę wartość, że czerpałem z nich szczegóły dotyczące się teatru. Od czasu jednak, jak pan Chełchowski objął zarząd teatru, i jako pan samowładny zaczął w nim czynić reformy, tak co do członków, jak i co do przedstawień — od tego czasu mówię, zaszczyt i źródło krytyki i sprawozdania o teatrze w twych Nowinach — a ja jeden z twych abonentów zostałem wystawiony na męczarnię Tantała, niemogącego zaspokoić swej żądzdy dotąd zaspakajanej! Jak sobie to mam tłumaczyć? Czy między niezliczonymi przypuszczeniami to najwięcej jest prawdopodobne, że teatr teraz nie wart twego analitycznego pióra? Czy może, co broń Boże! wpływ pana Chełchowskiego i na twą wolność redaktorską despotycznie się rozciąga? Opuściwszy siedlisko Muz — z żalem zrezygnowałem na przyjemność oglądania, podziwiania i uwielbiania gry mistrzowskiej mentorów scenicznych, jakimi niezaprzeczenie są: pani Aszperger, ta cudna ozdoba w naszym narodzie pod względem scenicznym, i pan Smochowski niezrównany artysta dramatyczny. Czy może podobnie jak i trzeci syn muz ulubiony, czcigodny pan Nowakowski usunęli się ze sceny, robiąc miejsce protegowanym pana Chełchowskiego? A jeżeli tak się rzecz ma — czy ci następcy godni są zastąpić te znakomite talenty? Redaktorze, nie dziw się mojej natarczywości w upominaniu się o dalsze wiadomości teatralne, jest to skutek naturalny dawnych twych artykułów o teatrze — jest to wynik prawdziwego zamiłowania w sztukach pięknych, i szczerego udziału w powodzeniu ogniska takowych — w naszym kraju jedynego! Czy raczysz uwzględnić me prośby? czyli nie? czy ci się podobna umieścić ten list w twych Nowinach? czy też milezeniem po-
mianiesz mą odezwę? ja przynajmniej tyle na tym skorzystam, że sprawię sobie ulgę w męczarni domysłów i przypuszczeń i uczynię za-
dosyć zachęciom mej teatromanii.

G. O. A.

(Odpowiedź damy w następnym numerze. — R.)

* **Czerniowce 16. Czerwca.** W poprzedzającym liście doniosłem cokolwiek o naszych stosunkach towarzyskich i umysłowych. Dziś radbym nadmienić o przedmiocie mającym styczność z życiem uczuciowem narodu, należącym do dziejów cywilizacji dzisiejszej, a przeto nie obcym dążności tegoż pisma. Zamierzyłem więc donieść ci cokolwiek o stosunkach naszych kościelnych. W Czerniowcach istnieje dla dwóch obrządków katolickich t. j. łańcińskiego i ormiańskiego jeden tylko spólny, nie zbyt obszerne kościół. Jakkolwiek przy znacznej ludności tych dwóch parafii, ten jeden kościół niedostatecznym się okazuje, przemilczelibyśmy przecie tę niedogodność, gdybyśmy zresztą znaleźli w nim to, do czego od malenkości przywykli jesteśmy, i bez czego, kościoła za katolicki uważać nie umiemy, to jest nabożeństwo polskie. Nie jesteśmy tu bowiem w mniejszości abyśmy się do obcej nam większości stosować musieli, lecz owszem w parafii łańcińsko-katolickiej stanowimy nierównie większą połowę. Należy bowiem do ludności polskiej w Czerniowcach a przeto do kościoła łańcińskiego większa część rzemieślników, niemal wszystka czeladź i chłopcy powarształach, większa część służb domowych, urzędników publicznych, prywatnych i inteligencji. Przyzwyczajeni do nabożeństwa podług zwyczajów w kościołach polskich istniejących, do bractwa rożańcowego, do śpiewów polskich tak z chóru jak i procesjonalnych, czujemy się, obcymi w świątyni naszego wyznania, widząc, iż obrządki odbywające się w kościołach polskich tu całkiem są nieznanne, lub w obcy sposób i innym językiem wypełniane, nie słysząc ani szczytnych naszych śpiewów wielkanocnych, ani procesjonalnych, nie

mając bractwa żadnego, słysząc z chóru tylko śpiewy, którym mała tylko część przytomnych towarzyszyć umie, niewidząc celebry pontyfikalnych na największe nawet święta, nakoniec słysząc nawet śpiewy przbyteryalne n. p. przy pogrzebach wykonywane podług całkiem obcej nam melodii. Chociaż nie mała część pomiędzy nami, umie się wznieść nad tę różnicę w formach i poprzestaje na tożsamości w istocie religij, przecież znacznie większa część, która właśnie tylko za pomocą tych form potrafi się wznieść do istoty wiary, widzi w braku tych obrzędów, brak czegoś, co koniecznie potrzebne do wzniesienia jego uczucia do stwórcy. Nie mała ztąd powstaje obojętność religijna, dają się słyszeć skargi identyfikujące prawie kościół tutejszy łańciński z ewangelickim, i tem usprawiedliwiające stronienie od tegoż. Bolesno było wczoraj widzieć przy procesji Bożego ciała kilku kolonistów i uczniów szkolnych, śpiewami reprezentujących całą gminę łańcińską parafii czerniowieckiej, gdy za nimi wyżej tysiąca ludności polskiej postępowało w milczeniu niezgodnej towarzyszyć w obcych jej śpiewach. Słyszając przed parą tygodni, że nasz arcybiskupsterz wizytuje kościoły w sąsiednim nam obwodzie Czortkowskim, cieszyliśmy się nadzieją, że odwiedzi i tutejszą parafię i zaradzi złemu, które tak ważny ma wpływ na uspienie ducha religijnego w naszej parafii; lecz zawiedzeni tym razem w naszych nadziejach, nie przestajemy mieć ufność, że władze duchowne nie omieszkają w naszej parafii nowe poczynić urządzenia, które odpowiedzą teraźniejszym stosunkom ludności i narodowości, należącej do kościoła Czerniowieckiego, i wyzwolą nas z więzów z których inne kościoły na Bukowinie, na przykład: kościoły w Sadagórze, w Bojanach i t. d. już od dawna wyzwolone są.

Wyjechali od dnia 16 do 18. czerwca do Lwowa:

PP. Podlewski Aleksander, z Dołhego. Hubicki Karol, z Ozydowa. Świeżawski Włodzimierz, z Radwaniec. Obertyński Leopold, z Stronibab. Skrzyński Ludwik, z Nozdrza. Turkuł Tadeusz, z Obodówki. Badeni Władysław, hr. ze Surockowa. Niezabitowski Włodzimierz, z Koropusza.

PP. Dobrzański Julian, z Milatyna. Grotowski Leon, z Jazmierza. Wierchowski Juliusz, z Brodów. Ożarowski Konstanty, hr. ze Strzemileza, Barański Karol, z Chłopczy. Bał Franciszek, z Tuligów. Laskowski Maksymilian, z Lipnik.

PP. Siemianowski Franciszek, ze Siemiginowa. Łoś Włodzimierz, hr. z Narola. Smarzewski Piotr, z Mocerad. Wiśniewski Ludwik, z Putajęcz. Kunaszewski Roman, z Tomaszowiec. Stefanowicz Kajetan, z Bojan.

Wyjechali od dnia 16 do 18. czerwca ze Lwowa:

PP. Serwatowski Wojciech, do Brzeżan. Krzysztofowicz Jan, do Kołomyi.

PP. Zawadzki Włodzimierz, do Złoczowa. Grocholski Juliusz, do Złoczowa. Świerżawski Włodzimierz, do Stryja.

PP. Wolaniński Franciszek, do Ubinia. Kęplisz Kajetan, do Stryja. Wendorf Antoni, do Truskawca.

Dzisiejszy.	Kurs lwowski.	Gotówka	towarem.
Dukat holenderski	ztr. 6 kr. 10	ztr. 6 kr. 12.	
Dukat cesarski	" 6 " 14	" 6 " 16.	
Półimperyal zł. rosyjski	" 10 " 45	" 10 " 50.	
Rubel srebrny rosyjski	" 2 " 4	" 2 " 4.	
Talar pruski	" 2 " —	" 2 " —.	
Polski kurant i pięciozłotówka	" 1 " 30	" 1 " 31.	
Galieryjskie listy zastawne za 100 ztr.	" 92 " 15	" 92 " 30.	

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.

Amszterdam	109.	Marsylia	150.
Augsburg za 100 złr.	128 1/4.	Medyolan za 300 lirów	127 1/2.
Bukareszt	—	Paryż za 300 franków	150 1/4.
Fraakfurt za 120 złr. podług	—	Agio duk. ces.	—
24 1/2 stopy	128.	Srebra agio	28.
Genua	—	Pożyczka 5% 85 3/8, 4 1/2 75 1/16.	—
Hamburg za 100 tal. banco.	94 3/4.	Pożyczka lit. B.	—
Konstantynopol	35	Akcyje banku	1285.
Liwno	125.	Kolej północna	2137 1/2.
Londyn za 1 funtszterl.	12. 27.	Obł. ind.	5% —

Mała suczka, rasy angielskiej, krótki i gładki włos, biała łysina na czole, uszka kasztanowate, nóżki białe, Halsztuk z włóczki amarantowej, zginęła na dniu 14. Czerwca r. b.

Ktoby takową odszukał, raczy się zgłosić do właścicielki pod Nr. 508 1/4, za co otrzyma odpowiednia nagrodę. (107) (1—3)

TEATR POLSKI.

W Środę 21. Czerwca 1854. **Rej z Nagłowic.** Komedja w 3. aktach przez K. Majeranowskiego oryginalnie w przysłowiu polskiem wierszem napisana. Zakończy: **Mąż na pokucie.** Komedja w 1 akcie z francuzkiego przez Adama Hr. Skorupka tłumaczona.

Doniesienia.

W księgarni
H. W. Kallenbacha

dostać można:

Książka do nabożeństwa dla młodych dziewic
podług układu

Klementyny z Tańskich Hoffmanowej.

Oprawna w skórke 5 zhr. 45 kr. nieoprawna 3 zhr.

O naśladowaniu
JEZUSA CHRYSYTA

Książ czworo

z łacińskiego przetłomaczył

X. A. J.

z 8. rycinami, w 8ce dużej

Berlin 1854.

w ozdobnej oprawie 13 zhr. nieoprawna 10 zhr.

POWIEŚCI

MIECZYŚLAWA R.

Choraży, Chart Watażki

Lwów 1854. 20 kr. m. k.

ŚWIAT I JEGO MIESZKAŃCY.

OPIS WSZYSTKICH KRAJÓW

kulę ziemską składających i t. d.
przez W. Szymanowskiego.

3 tomy z 40 kolor. i wyzłacanemi rycinami, Wilno 1853.

Cena 24 zhr.

In der Buchhandlung von
H. W. Kallenbach in Lemberg

ist zu haben:

Conversations-Lexicon

für Geist, Wiß und Humor

herausgegeben von M. G. Saphir,

2 Bände 12 fl. C. M.

Neues, belletristisches

Lese-Cabinet

der besten, und interessantesten Romane aller Nationen

in sorgfältiger Uebersetzung.

Pesth 1854. jede Lieferung 12 kr. C. M.

DEMOKRITOS

oder

hinterlassene Papiere eines lachenden Philosophen.

von Karl Julius Weber.

vierte Original-Auflage in 35 Lieferungen à 16 kr. C. M.

Prenumeration wird angenommen auf die
Leipziger illustrierte Kriegs-Beitung

wöchentlich eine Nummer mit Illustrationen.

13 Nummern kosten 1 fl. C. M.

Probenummern sind in der genannten Buchhandlung
zu haben.

Patentirtes Instrument

zur Bestimmung der Zeit und der Sonnenhöhe

von SEILER.

Preis 8 fl. C. M.

Karte der Königreiche

GALIZIEN UND LODOMERIEN.

von Liesganig

verbessert und vermehrt von dem

k. k. oesterr. Generalquartiermeisterstabe.

33 Blatt, Preis 15 fl. C. M.

General-Karte von

EUROPA

von Joseph Scheda

Chef der lith. Abtheilung im k. k. milit. geogr. Institute.

25 Blatt auf Leinwand gespannt. — Preis 30 fl.

LE CAUCASE PITTORESQUE

dessiné d'après nature

par le Prince Gregoire Gagarine.

Avec une introduction et un texte explicatif

par le Comte

Ernest Stackelberg.

Dedié A. S. Majesté Imperial

Nicolas Ier.

Paris, folio. 17 feuilles. Prix 25 fl. C. M.

Machtstellung und Streitkraft

der im gegenwärtigen europäisch-orientalischen Kampfe be-
theiligten Staaten. Nebst einer grossen Karte Scandinavi-
ens und der Ostsee und 2 Specialkarten der Hafen von
Kronstadt und Reval. 1854. 1 fl.

Der russisch-türkische Streit

und der Widerstand Europas gegen die russische Politik.
Nebst der vollständigen geheimen Correspondenz und an-
dern auf die orientalische Frage Bezug habenden wichtigen
Actenstücke. 1854. 54 kr.

W tejże księgarni także dostać można **Mapp** jeograficznych
tyczących się terażniejszej sprawy wschodniej, w rozmaitej
wielkości i cenie.

Księgarnia Karola Wilda we Lwowie

(39)

w rynku na rogu Dominikańskiej ulicy, poleca swoją

(11—32)

Wypożyczalnię książek i nót muzycznych.

I. Wypożyczalnia książek zawiera dzieła w języku polskim, francuzkim i niemieckim, treści naukowej i zabawnej, oryginalne i tłumaczenia; najnowszych i najciekawszych dzieł, po kilka egzemplarzy, ażeby równocześnie żądanom kilkunastu abonujących zadość uczynić można.

Biorąc po jednym dziele od razu płaci się:

za książki polskie lub niemieckie		za książki francuzkie	
miesięcznie	1 Złr. m. k.	miesięcznie	1 Złr. 30 kr. m. k.
półrocznie zaś tylko	5 Złr. m. k.	półrocznie	8 Złr. m. k.

Za więcej dzieł od razu (abonując n. p. na prowincyi)

do 10 tomów na raz		do 20 tomów na raz	
miesięcznie	3 Złr. m. k.	miesięcznie	5 Złr. m. k.
półrocznie	15 Złr. m. k.	półrocznie	25 Złr. m. k.

II. W wypożyczalni nót znajdują miłośnicy muzyki liczny zbiór utworów najznakomitszych mistrzów dawnych i nowoczesnych na fortepian, skrzypce, wiolonczelę, flet, gitarę, do śpiewu, Duety, Tercety, Kwartety i t. p.

Biorąc po 3 do 6 sztuk razem płaci się miesięcznie 1 Złr. 30 kr. — półrocznie 8 Złr. m. k.

Biorąc po 6 do 20 sztuk razem płaci się miesięcznie 3 Złr. — półrocznie 15 Złr. m. k.

Szczegółowych warunków tak czytelnicy jak wypożyczalni nót dostanie bezpłatnie w wyżej wymienionej księgarni.

(106)

Uwiedomienie.

(1—3)

Tadeusz Uziębło

ze Lwowa

odwiedzając corocznie jarmark w Ułazkowcach, zawiadamia iż ze swoim

składem towarów bławatnych

połączy tego roku

sprzedaż towarów wetnianych, sukien, doskinów, bristolów,

które po stałych cenach poleca.

**Wszystkich gatunków
MINERALNYCH WÓD**

świeżo czerpanych u źródeł

dostać można przez całe lato

u Fryderyka Schubutha Synów

(97) we Lwowie, przy ulicy krakowskiej Nr. 150. (3—6)

Dobra w obwodach Samborskim i Tarnopolskim są do sprzedania. Bliższą wiadomość udzieli adwokat Duniecki, przy ulicy Jezuickiej i Frenelowskiej pod L. 682 $\frac{3}{4}$.

(101) (3—3)

(107)

Podziękowanie.

Zachorowałem tak nagło i niebezpiecznie na tyfus i na zapalenie płuc razem, iż wszyscy już o moim życiu zwątpili. Wtem mający o mnie staranie, sławą lekarską Wznego Władysława Skałkowskiego Dr. Medycyny pobudzeni, w tem zwątpieniu wezwali pomocy tegoż szanownego lekarza. Jego jedynie głębokiej znajomości sztuki lekarskiej i bardzo gorliwemu staraniu powiodło się wyratować mnie od nieochybnej śmierci i zachować dla rodziny. Niewygasłą wdzięcznością powodowany pospieszam złożyć publicznie temu szanownemu mężowi najczulsze podziękowanie za podjęte przy ratowaniu mnie trudy.

Lwów. w Czerweu 1854.

Ferdynand Hillich,

c. k. urzędnik pocztowy we Lwowie.

(98)

Styryjskiego

(3—12)

SOKU Z ZIOŁ

dla cierpiących na piersi

w Galicyi dostać można

we Lwowie u panów Fryderyka Schubutha Synów

w Białe	u pana J. Muchitsch.
„ Bochni	„ „ P. Niedzielskiego.
„ Krakowie	„ „ K. Hermana.
„ Rzeszowie	„ „ J. Schaittera.
„ Tarnowie	„ „ J. Jahna.
„ Czerniowcach	„ „ T. Zachariasiewicza.

J. Purgleitner,

Aptekarz, Producent styryjskiego soku z ziół w Gracu.

Nakładem księgarni K. Wilda we Lwowie, wyjdzie w Sierpniu r. b. dawniej już zapowiedziany

SKOROWIDZ SZCZEGÓŁOWY

wszystkich miejscowości znajdujących się w królestwie Galicyi i Lodomeryi, jako też w wielkim księstwie Krakowskiem i księstwie Bukowińskiem — pod względem przeprowadzonej politycznej i sądowej organizacji kraju; ułożony porządkiem abecedowym według źródeł urzędowych, w dwóch wydaniach — jedno po polsku, drugie po niemiecku — wraz z mapą.

Ażeby nabycie tego dla wszystkich urzędów, jako też w potocznym życiu dla posiadaczy ziemskich, kupców, fabrykantów, rzemieślników i gmin tak potrzebnego dzieła ile możności ułatwić, a oraz nakład druku w miarę potrzeby urządzić, ogłasza się nań przedpłata aż do 15. Lipca 1854. Cena egzemplarza na papierze drukowym wynosi w drodze przedpłaty 1 Złr. 30 kr., na papierze klejowym (na którym notatki atramentem dopisywane być mogą) 2 Złr. m. k. które to ceny po upływie wyżej wymienionego terminu podwyższone będą na 2 Złr. i 2 Złr. 30 kr.

Przedpłate przyjmuje we Lwowie księgarnia nakładcy, na prowincyi zaś wszystkie c. k. urzędy pocztowe w liściach frankowanych pod napisem: Do księgarni K. Wilda we Lwowie.

O d w z ó r :

S K O R O W I D Z

wszystkich w królestwie Galicyi i Lodomeryi, w wielkim księstwie Krakowskiem i księstwie Bukowińskiem znajdujących się miejscowości, ułożony alfabetycznie według przeprowadzonej w roku 1854 organizacji kraju.

Nazwa miejscowości	Obwód	Urząd okręgowy	Parafia	Urząd pocztowy	Odległość od miejsca poczty — mil	Właściciel posiadłości tabularnej	
*Adamówka	Wieś	Przemyśl	P. Sieniawa	Majdan r. k.— g. k.	Sieniawa	1 $\frac{3}{4}$	Anna ks. Czartoryska
Browary	Wieś	Czortków	T. Jazłowiec	Jazłowiec r. k.— g. k.	Buczacz	2	Leonard Błazowski
Haczów	Wieś	Sanok	P. Brzozów	Haczow r. k. Besko g. k.	Rymanów	1	Ksawery Urbański
Janczyn	Wieś	Brzeżany	Z. Przemyślany	Janczyn g. k.	Narajów	2	Ludwika Jełowicka
*Korków	Wieś	Żółkiew	L. Bełz	Wareż r. k. Lubów g. k.	Sokal	2	Felician Kuczyński
Probużna	Miasteczko	Czortków	T. Husiatyn	Probużna g. k.— r. k.	Kopeczyńce	1	Piotr i Antoni Zawadzki
Żupanie	Wieś	Stryj	Sb. Skole	Żupanie g. k.	Klimiec	$\frac{1}{2}$	Alexander Dwernicki
Zwolaki	Przysiołek do włości Waniowa, obacz Waniow.						

Uwaga. Miejscowości *) oznaczone, znajdują się w okręgu pogranicznym. — Litera przy każdym urzędzie okręgowym położona, oznacza miejsce trybunału (sądowego) 1szej instancyi, któreto trybunały wykaże osobny spis dołączony do Skorowidza. Tak n. p. litera P. oznacza Przemyśl, T. Tarnopol, L. Lwów. Sb. Sambor i t. p.

(95)

(5—6)

Najnowszy wynalazek!



C. k. wyłączny

przywilej

na nowo wynalezioną czarną, brunatną lub blond

Pomade orzechowa

do farbowania włosów, wzmacniania skóry, na której włos rośnie, i zapobieżenia wypadaniu włosów, przez szanowny fakultet medyczny rozbiieraną i uznaną jako zupełnie nieszkodliwą. Ten doświadczony wyborny środek do farbowania włosów posiada nietylko własność włosy jakiegokolwiek barwy farbowania na

czarno lub brunatno bardzo szybko i na czas dłuższy, czem do wszystkich innych podobnych środków się różni, lecz wzmacnia także skórę, w której włos rośnie, zapobiega wypadaniu włosów, robi je miękimi, i nadaje takowym piękny, naturalny połysk. Stowem ten środek do farbowania włosów, a mianowicie ta pomada wpływa korzystnie na piękny porost włosów, nieszkodząc bynajmniej niczem zdrowiu. Jeszcze uwagę dodać należy, iż jeżeli jedynie do do wzmocnienia skóry, w której włos rośnie i do zapobieżenia wypadaniu włosów ta pomada użyta być ma, natenczas najlepiej używać pomady blond, jakiegokolwiek włosy są koloru.

Stoik tej pomady wynalezionnej przez A. Link w Wiedniu, kosztuje 30 kr. m. k.

We Lwowie dostać takowej można jedynie w handlu Antoniego Schick'a wdowy.

Ten sam handel utrzymuje równie największy i najlepiej zaopatrzony skład tak krajowych jak i zagranicznych perfum, pomad, octów, pasty na zęby, mydełek i tym podobnych artykułów.

PODPISANA

REPREZENTACYA DLA GALICJI

C. K. UPRZYW. TRYESTYNSKIEJ

AZIENDA ASSICURATRICE

WE LWOWIE,

ZABEZPIECZA RÓWNIE JAK W ZESZŁYM ROKU

SZKODY NA ZIEMIOPŁODACH

PRZEZ

GRADOBICIE

WYRZĄDZONE,

bézpośrednio w biurze przy ulicy pojezuickiej, naprzeciw hotelu angielskiego pod liczbą 175²/₄ lub też przez jej agentów na prowincyi w dwojaki sposób:

- A) Na podstawie funduszu Towarzystwa, t. j. **wypłacając** zabezpieczonemu całkowitą **szkodę** zabezpieczoną;
 B) na zasadzie wzajemnego zabezpieczenia, t. j. **szkody** wypłacają się w miarę **wpłynionych** za zabezpieczenia **premiów**.

O ile komu dogodniej, można podług A) lub B) **żądać** zabezpieczenia.

Taż sama **reprezentacya**, jakoteż jej agenci na prowincyi udzielają **żądającym** zabezpieczenia potrzebne wyjaśnienia i blankiety do podań **bezpłatnie**.

Na listowne podania **szanownych stron** odpowiada **reprezentacya** oznajmieniem premii, za której przesłaniem pod jej powyżej wyrażoną adresą udziela się zabezpieczenie od najbliższej 12tej godziny południowej **po odebraniu** przesłanej premii.

Listowne podania zawierać mają najprzód odpowiedź na następujące pytania w ogólności:

- 1) nazwę miejsca, t. j. miasta, miasteczka lub wsi;
- 2) jak dawno zabezpieczenie **żądający** w miejscu zamieszkały;
- 3) czyli można **z pewnością** **podać**, jak często wydarzały się w okręgu tego miasta gradobicia **uszkadzające** ziemio płody, a przynajmniej, jak często w upłynionych ostatnich ośmiu latach;
- 4) czyli sam poniósł w teże wsi pomienioną **szkodę**;
- 5) czyli teraz mające się zabezpieczyć ziemio płody już może zostały **gradobicie**m, mrozami lub innym sposobem **uszkodzone**.

Co do kawałków pól w szczególności:

- 1) Nazwę kawałka pola, na którym zabezpieczyć się mający **gatunek** ziemio płodu, o ile ta nazwa znana jest **zamieszkałym** w miejscu, i opis granic tego pola tak, ażeby niezachodziła żadna wątpliwość co do innych pól lub **kawałków**. Mały planik piórem — po prostu może najlepiej zastąpić opis wiele czasu zabierający.
- 2) Ilość morgów i korcy wysiewu z nazwą **gatunku** ziemio płodu.
- 3) Wartość **pieniężną** spodziewanego zbioru w monecie konwencyyjnej i w liczbach **kończących** się na zero.

We Lwowie, w kwietniu 1854.

1szy Sekretarz:

Leon Ostrowski.

2gi Sekretarz:

Konstanty Wodecki.